

Kalendarz starych mężów

Autor tekstu: **Giovanni Boccaccio**

Dekameron

Opowieść królowej, która powszechne pochwały wywołała, szczególnie podobała się Dioneowi, ostatniemu z kompanii, co tego dnia opowiadać miał. Dioneo zaczął na ten kształt:

- Dostojne damy, w noweli królowej zawierał się pewien szczegół, który mnie k'temu pobudził, abym zaniechał historii, którą wam opowiedzieć chciałem. Miałem niej zapoznać was z inną opowieścią. Powodem jest mi głupota Bernaba (która na szczęście wielkiego zła nań nie sprowadziła) jako i innych mężów, co sobie także do głowy wbili, że ich żony, w domu pozostałe, siedzą jak trusie, z założonymi rękami, podczas gdy oni włóczą się po świecie i cieszą się wdziękami to tej, to tamtej białogłowy, tak jakby, wzrosli i wychowani pośród tego niewieściego pogłowia, nie wiedzieli, do czego ono jest zdolne. W opowieści swojej chcę wam pokazać nie tylko ich tępotę, ale jeszcze większą głupotę tych, którzy mniemają, że są silniejsi od przyrodzenia. Czynią oni różne próby, pustym gadaniem chcąc przekonać samych siebie, że mogą dokazać więcej, niżli ich siły na to pozwalają, i za wszelką cenę chcą innych zrobić podobnymi sobie, choć sprzeczne to jest z ludzi owych przyrodzeniem.

"Żył w Pizie pewien sędzia, zwany Riccardem di Chinzica. Był to człek daleko więcej rozumem celujący niżli siłą fizyczną. Ów, mniemając może, że tymi samymi staraniami, jakie do dzieł swych uczonych przykładął, żonę ukontentuje, a będąc bogatym wielce, ją szukać pilnie małżonki, w której by się młodość z pięknnością łączyła. Gdyby był w stanie udzielić samemu sobie takiej rady, jaką nieraz drugim służył, właśnie takiej żony unikać by był winien jak ognia. Dzieło wkrótce skuteczzone zostało, bowiem niejaki Lotto Gualandi dał mu za żonę swoją córkę imieniem Bartolomea. Była to jedna z najurodziwszych i najwdzięczniejszych pańienek w Pizie, gdzie niemało się ich znajduje, zwinnych i ruchliwych jak jaszczurki.

Sędzia pojął ją nader uroczyście za żonę i wspaniałe wesele wyprawił. Jednocześnie w noc poślubną postarbnął się, chcąc dopełnić małżeńskiej powinności, i ledwie zdołał jeden raz dokonać tego, co z trudem zaczął. Nazajutrz rano dla poratowania upadłych sił, jako człek mizerny i słabego ducha, musiał się uciec do małmazji, kordiałów i innych środków, co by go do życia przywrócić były zdolne.

Wówczas to pan sędzia ją się po raz pierwszy dobrze nad swoimi siłami zastanawiać i obliczać je ściślej niż wprzód. Uczyniwszy rachunek, postanowił nauczyć żonę swoją kalendarza, dobrego dla dzieci, co się gramatyki uczą (można mniemać, że kalendarze takie tylko w Rawennie układają). Według jego wywodów, nie było takiego dnia, na który by nie tylko jedno, ale i kilka świąt nie przypadało. Dla ich należytego uczczenia żony i mężowie winni się wstrzymywać od folgowania swym cielesnym chuciom. Do tych świąt przydał jeszcze dni postu, suche dni, wigilie, dni apostołów i innych świętych, piątki i soboty, niedzielę jako dzień Zbawiciela, a także niektóre odmiany księżyca i siła innych wyjątków. Mniemał widocznie, że robotę w łóżnicy małżeńskiej można podawać w taką odwłokę jak różne sprawy w sądzie. Tym sposobem, ku wielkiemu zmartwieniu żony, którą zaledwie raz (albo i wcale) na miesiąc dojeżdżał, rzemiosłem mężowskim się parał; trzymał przy tym żonę pod ścisłym dozorem, aby ktoś inny nie zapoznał jej z dniami roboczymi, tak jak on ze świątecznymi.

Pewnego dnia, w czasie upalnego lata, Imc Riccardo zapragnął udać się w towarzystwie żony do swej pięknej posiadłości, znajdującej się w pobliżu Monte Nero, aby tam wczasu zażyć i świeżym powietrzem dni kilka odetchnąć. Chcąc żonie rozrywkę zgotować, urządził połów ryb. W jednej łódce pomieścił się wraz z rybakami, do drugiej wsadził żonę pospołu z innymi białogłowami. Wkrótce, sami nie wiedząc jak i kiedy, kilka mil od brzegu odpłynęli i na pełnym się znaleźli morzu. Gdy tak na połów ryb uważali, nagle nadpłynął korab Paganina da Mare, słynnego podówczas korsarza. Ujrawszy barki, korsarz skierował się ku nim; łodzie jęły uciekać, ale Paganino dopadł tej z nich, na której znajdowały się białogłowy. Ujrawszy piękną Bartolomeę, pomyślał, że ta zdobycz wystarczająca dlań będzie. Pochwycił niewiastę w oczach Riccarda, który już się do brzegu przebrał, przeniósł ją na swoją galerę i śpieszno odpłynął.

Nie trza opowiadać, jak się strapił na ten widok pan sędzia, który był takim zazdrośnikiem, że nawet powietrza się obawiał. Jął się zalić w Pizie i powszedy na złodziejów, ale nawet nie wiedział, jak się zwał ów korsarz, co jego żonę pochwycił i w nieznane miejsce

zawiózł. Paganino tymczasem, ciesząc się ze swej zdobyczy, wielce był ukontentowany. Żyjąc w stanie bezzennym, postanowił urodziwą białogłową przy sobie zatrzymać. Gdy Bartolomea gorzko płakała, pocieszał ją, jak mógł. Za nadejściem nocy uciekał się do innego, skuteczniejszego środka i starał się ją pocieszać czynami, ponieważ jak mu się zdało, słowa niewielki skutek odniosły. Kalendarz mu się gdzieś zapadział, tak iż święta wypadły mu z pamięci.

Tym sposobem tyle jej dodał otuchy, że nim przybyli do Monaco, Bartolomea, zapomniawszy całkiem o sędzi i jego przepisach, najweselszy z Paganinem żywot rozpoczęła. Zawiózłszy ją do Monaco, korsarz nie tylko jej nie skąpił uciech w dniu i w nocy, ale krom tego okazywał jej względy jako prawej małżonce. Po pewnym czasie do sędziego Riccarda dotarły wieści, gdzie jego żona przebywa. Nie mając nadziei na niczyją pomoc, a wielce jej odzyskania spragniony, postanowił sam udać się po Bartolomeę i wykupić ją z tej niewoli, choćby to i znaczną sumę pieniędzy kosztować miało. Wsiadł tedy na okręt, do Monaco przybył i tam żonę swoją ujrzał. Bartolomea opowiedziała korsarzowi o przybyciu męża i zwierzyła mu się z jego zamysłów. Następnego rana Imć Riccardo spotkawszy Paganina zawiązał z nim znajomość i o względy jego gorliwie zabiegać począł. Korsarz udawał, że nie wie, kim jest Riccardo, i czekał, co tamten przedsięweźmie. Wybrawszy wreszcie chwilę sposobną, Riccardo w pokornych i grzecznych słowach przedstawił korsarzowi przyczynę, dla której tu przybył, i prosił go, aby wydał mu żonę za okupem, jaki sam naznaczyć zechce.

Paganino odparł z uśmiechem:

- Pozwólcie najpierw, panie, abym was w tym kraju powitał. Odpowiem wam zaś krótko. Prawdą jest, że mam młodą białogłową u siebie, nie wiem jednak, czy jest ona waszą żoną, czy też innego człeka, ponieważ was nie znam, ją zaś znam dopiero od czasu, jak w moim domu przebywać zaczęła. Jeżeli jednak w istocie jej mężem jesteście, to zaprowadzę was do niej i nie wątpię, że was łatwo pozna. Skoro zaś ona potwierdzi to, co od was słyszałem, i wyrazi gotowość powrotu do was, ja przez wzgląd na pocziwość waszą poprzestanę na okupie, jaki sami za słuszny uznacie. Gdyby się jednak przeciwnie okazało, popełnilibyście rzecz plugawą, pragnąc mi ją odjąć. Jestem młodzieńcem i mam prawo, jak każdy inny, cieszyć się białogłową, zwłaszcza taką jak ta, co jest najmilszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem.

- Przysięgam wam, że jest to moja żona — odparł Riccardo. — Zawiedźcie mnie do niej, a obaczycie, że gdy tylko mnie ujrzy, na szyję mi się rzuci. Toteż proszę was tylko o to, abyście postąpili tak, jakżeście przed chwilą powiedzieli.

- Chodźmy zatem — rzekł Paganino.

Rzekłszy te słowa, poprowadził sędziego do swego domu i wwiódł go do komnaty, dokąd zaraz Bartolomeę przywołać kazał. Bartolomea, okazale przybrana, wyszła nie mieszkając i przywitała pana Riccarda tak, jakby był on obcym człowiekiem, co przybył w dom z jej mężem. Sędzia, który myślał, że żona przyjmie go z wielką radością, osłupiał na to powitanie i pomyślał, że smutek i troska, trapiąca go od chwili, gdy ją był utracił, tak jego pozór odmieniły, że żona teraz poznać go nie może.

Dlatego też rzekł:

- Drogo mnie kosztował, miła żono, ten połów ryb. Utraciwszy ciebie, takiej boleści doznałem, że, wierzę, nikt chyba podobnej na świecie nie odczuwał. Widocznie nie poznałaś mnie, skoro mnie tak chłodno przyjmujesz. Zali nie widzisz, że jestem twoim Riccardem, który tu przybył, aby zapłacić panu tego domu taki okup, jakiego sam zażąda, a potem z sobą cię zabrać? Dzięki pocziwości pana Paganina mam zapłacić tyle, ile sam będę chciał.

- Zali do mnie się z tą mową obracacie, panie? — spytała dama z uśmiechem. - Widać bierzecie mnie za kogoś innego, bowiem ja przypomnieć sobie nie mogę, abym was kiedykolwiek widziała.

- Bacz na to, co mówisz — rzekł Riccardo. — Spójrz na mnie uważniej, a poznasz, że jestem twoim Riccardem di Chinzica.

- Wybaczcie mi, panie — odparła Bartolomea — alście nie jest zbyt przystojną dla mnie rzeczą przypatrywać się wam uporczywie. Zresztą, dość się wam już przyjrzałam, aby jeszcze raz stwierdzić, że was nigdy nie widziałam.

Wówczas Riccardo pomyślał, że Bartolomea, bojąc się Paganina, nie chce się przyznać do męża w jego przytomności. Dlatego też, obróciwszy się do Paganina, prosił go, jako o łaskę osobną, o możliwość pomówienia z Bartolomeą w cztery oczy. Paganino przystał na tę prośbę, ale pod warunkiem, że sędzia nie odważy się pocałować damy wbrew jej woli. Potem polecił Bartolomei udać się z Riccardem do przyległej komnaty, wysłuchać, co jej powie, i dać mu

respons bez nijakiego przymusu. Gdy Imć Riccardo i pani Bartolomea w pustej komnacie na karłach usiedli, Riccardo na ten kształt zaczął:

- Serce moje, duszo moja, moja nadziejo i radości, zaliż nie poznajesz twego Riccarda, który miłuje cię bardziej niżli samego siebie? Czyż to być może? Takżem się odmienił? Spójrz na mnie, moje oczko najcudniejsze, błagam cię ze wszystkich sił moich!

Bartolomea głośno się zaśmiała i nie pozwalając mówić mu dalej, rzekła:

- Możecie być pewni, że nie mam tak słabej pamięci, abym was, mego męża, pana Riccarda di Chinzica, poznać nie miała. Jednakoz i wy, w czasie gdy żyłam z wami, pokazaliście, że całkiem niedostatecznie mnie znacie. Gdybyście byli w samej rzeczy człekiem tak mądrym, za jakiego uchodzić pragniecie, to spostrzeżlibyście niechybnie, że młoda, dziarska i świeża białogłowa krom odzieży i pożywienia potrzebuje jeszcze czegoś, o czym kobiety dla wstydlivosti swej przyrodzonej niechętnie mówią. Sami wiecie, jakieście te pragnienia zaspokajali. Jeśli wam miłsze było zgłębianie praw niżli żona, nie trzeba się było żenić. Wierę, nie sędzią mi się być zdaliście, ale chodzącym kalendarzem, wymieniającym na pamięć posty, święta, uroczystości i wigilie.

Powiem wam takoz, że gdybyście pachółkom, co na polach w waszych majątnościach pracują, tyle świąt naznaczali, ile temu, co nad uprawą mojej maluchnej niwy miał się trudzić, nie zebralibyście ani jednego ziarna. Ale Bóg zlitował się nad moją młodością i zesłał mi człowieka, z którym w tym domu żywię. Nie znamy żadnych świąt (mówię o tych świętach, któreście wy, zdawniejsi do służby bożej niż do służby u kobiet, tak często obchodzili), przez próg tego domu nie przeszedł nigdy piątek ani sobota, wigilia ani post wielki, co trwa tak niezmiernie długo. W dzień i w nocy się tu pracuje i grempluje wełnę. A owóz i dzisiejszej nocy, nim na jutrznię zadzwoniono, już nie raz imaliśmy się dzieła! Dlatego też umyśliłam u Paganina pozostać i z nim razem się trudzić, póki moja młodość trwać będzie. Święta, posty i odpusty odłożę sobie na starość. Wy zaś czym prędzej jedźcie z Bogiem do domu i święćcie beze mnie do woli tyle świąt, ile się wam podoba.

Imć Riccardo, słowa te usłyszawszy, niezmierną boleść poczuł. Gdy Bartolomea umilkła, rzekł:

- Ach, duszo moja, jakież słowa straszne z ust twoich słyszę? Nie maszże najmniejszego względu na cześć swoją i cześć swoich rodziców? Przekładasz żyć w grzechu śmiertelnym z tym człekiem, jako jego miłośnica, niżli jako moja żona w domu naszym w Pizie przebywać? Przecie on, gdy się tobą przesyci, za drzwi cię wygoni, ku twej sromocie a hańbie, tam zasię będziesz mi zawsze miła, sprawując władzę w domu moim, choćby i wbrew mojej woli. Zali dla tak plugawej i niepomiarkowanej żądy chcesz mieć w pogardzie cześć swoją i odepchnąć mnie, co cię nad życie kocham? Nie mów tego, nadziejo moja, i wracaj do mnie! Ślubuję ci, że teraz, gdy już pragnień twoich świadomy jestem, będę się starał w miarę sił je zaspokoić. Przeto zmień twe postanowienie i pójdź ze mną, co nigdy dobrej chwili nie zaznałem, odkąd mi ciebie brakło.

- O cześć moją — odparła Bartolomea — sama będę miała staranie; niech nikt się o nią nie troska, zwłaszcza że już i tak zbyt późno na to. Rodzice moi winni byli pomyśleć o niej, gdy mnie wam za żonę dawali, skoro jednak o nią wówczas nie dbali, tedy i ja dzisiaj o nich dbać nie chcę. Grzech śmiertelny, w którym żyję, już się na powszedni przemienił; zresztą nie wasza to rzecz. Zdawa mi się, że w Pizie byłam waszą nałożnicą, teraz zasię jestem małżonką Paganina. Wówczas nasze planety pośród odmian księżycy i geometrycznych obliczeń rzadko schodziły się z sobą, dzisiaj natomiast Paganino nie wypuszcza mnie z objęć przez noc całą. Ścisła mnie, obłapia ciasno, gryzie i kąsa, i tak dojeżdża, jak to tylko jest Bogu wiadome. Ślubujecie, że na przyszłość starać i wysilać się będziecie. Jakimże to sposobem i po co? Aby jednego czynu dopełnić z trzema przerwami, w czasie których dębczak mógłby znowu się podnieść? Widać dziarskim jeźdźcem się staliście w czasie nieobecności mojej.

Idźcie z Bogiem i starajcie się żyć jak najdłużej; zdaje mi się, że już ledwie jako gość na tym świecie przebywacie, tak bowiem nędzniuchny i mizerniutki macie pozór. Powiem wam takoz, że jeśli nawet Paganino mnie rzuci (do czego, jak mi się zdaje, wcale chęci nie ma), to i tak do was nie powrócę, wiem bowiem, że choćbym was nie wiem i jak cisnęła, ani krztyny soku z siebie nie puścicie. Raz już, na moje nieszczęście, dobra tego spróbowałam i tak mam go dosyć, że w razie potrzeby gdzie indziej sobie schronienia poszukam. Jeszcze raz wam powtarzam, że pozostanę w tym domu, gdzie nie ma wigilij ni świąt. Wy zaś ruszajcie stąd co prędzej, bo zacznę krzyczeć, że mi gwałt zadać chcecie.

Imć Riccardo pojął, że nic nie wskóra, zrozumiał takoz w tej chwili, jakie głupstwo uczynił

poślubiając młodą białogłową. Ciężko strapiony wyszedł z komnaty i obrócił się jeszcze z długą mową do Paganina, z której jednakże także nic nie wyszło. Później, niczego nie dokonawszy i ostawiwszy żonę, do Pizy powrócił. Tutaj z nadmiernej boleści szwank wielki na umyśle poniósł. Włóczył się całe dni po mieście, a gdy go ktoś pozdrowił albo o coś zapytał, odpowiadał jeno: „Zła to dziura, co świąt nie chce.” Wkrótce potem zszedł z tego świata. Na wieść o tym Paganino, świadomy dobrze afektu, jaki dlań Bartolomea żywiła, pojął ją za żonę. Nie zachowując świąt, wigilij i postów, pracowali usilnie, póki im sił stało.

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 24-08-2004)

Oryginał.. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,362>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl